Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w Poniedziałek, Środę i Piątek, o drugiéj po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36ść Nrów wynosi Zlp. 6 i przyjmuje się w księgarni Czecha, w handlach Kocha i Schreibera.

Piątek 6 Lipca | Nr 17. | 1838 Roku.

NIESZCZĘŚLIWA RODZINA.

(ZDARZENIE PRAWDZIWE.)

W połowie XVII. wieku w zachwycającéj okolicy *Coneglio* we Włoszech, żył Hrabia tegoż nazwiska z swoją małżonką i dwojgiem dzieci. Pietro był pięknym młodziéńcem, a pod dozorem pełnego wiadomości i rozsądku ojca poświęcał się naukom; Laura zaś najpiękniéjszą dziewicą w całéj okolicy.

Hrabia i jego małżonka, najswobodniéjsze życie pędzili, w kilka lat po złączeniu się, dotknęło ich wielkie nieszczęście przez utratę cztéroletniego syna który wyszedłszy z nauczycielem swoim na spacér, zniknął tak nagle, iż najstaranniéjsze poszukiwania schronienia jego odkryć nie zdołały. Nareście czas, wszystko niszczący w świecie, błogiém zapomnienia nieszczęść czuciem, owładnąwszy ich umysły w poźniéj urodzonych dzieciach pociechę im wskazał. Laura, liczyła lat szesnaście, gdy młody hrabia z rodziny niemieckiéj przybył do Coneglio, tam, częścią gościnnością właścicieli, częścią wdziękami Laury nęcony, długo dość bawił. Pietro, i Juliusz (tak się nazywał przybyły,) zaprzyjaźnili się bardzo. Laura także polubiła go, prawdziwie męzka postać, szlachetne postępowanie i wychowanie nader wykształcone czyniły go powabnym tak dalece, iż w przeciągu kilku miesięcy z wielką rodziców radością, nastąpiły ich zaręczyny.

Dzién ślubu naznaczony, goście sproszeni. W wigilią tegoż poskwarnym dnia upale przyjemny wieczór wywabił towarzystwo na przechadzkę.—W zaufanéj rozmowie zagłębiona nasza kochanków para, nie uważała iż się za nadto od zamku oddaliła; wieczór coraz bardziéj swą oponę rozsuwał, a grożące chmury bliską burzę zapowiadały.

Uderzenie piorunu i kroplisty dészcz nareście ich uwagę zwróciły. Zaledwie się zwrócili, gdy piorunującym głosem wyrzeczone: «wstrzymajcie się!» obiło się o narzeczonych uszy. W téj saméj chwili wystrzał spośród krzewów wylatujący, ugodziwszy Juliusza śmiertelnie, u stóp Laury powalił. Zemdlona, padła nieszczęśliwa na zwłoki kochanka. Zaledwie się to stało, gdy nagle trzech ludzi z ponurémi twarzami ukazało się z za krzaków a jeden z nich zbliżywszy się do zemdlonéj, zawołał: «Narzeczona rozbójnika!» a oderwawszy Laurę od zbroczonego kochanka uniosł ją kilka kroków, gdzie ożeźwiającémi kroplami starał się ją ocucić. Dwaj towarzysze przetrząsali pod ten czas zabitego młodzieńca, gdy to wykonali wyprowadzili s krzewów trzy osiodłane konie. Młody rozbójnik, którego Lucio zwać będę, wziął jeszcze zemdloną Laurę i umieściwszy ją przed sobą na koniu spiesznie jechał. Dwaj rozbójnicy tuż za nim postępowali. Mocne wstrząśnienie ocuciło dziewicę. Z przerażeniem poznała okropność czekającego ją losu, i drżącym zapytała się głosem: Dokąd ją wiozą? W Apeniny! była odpowiédź. — Przy blasku wschodzącéj jutrzenki, spostrzegła niebotyczne lasami najéżone góry, wkrótce potém zatrzymali się jeździcy przed gęstémi krzewy. Rozbójnicy zsiedli s koni, s trudnością rozdziérali zarośla za którémi ukazały się żelazne kilką zamkami zaopatrzone drzwi. Lucio wziął Laurę w silne ramiona i wniosł do pieczary. Wnętrze téjże było przerażające, długim kórytarzem doszli do dość obszérnéj izby, któréj ściany bronią zdobne były. W środku téjże, stał stół i sześć krzeseł koło niego. U sklepienia zawieszona lampa bladym połyskiem oświetlała przestrzeń. W jednym rogu izby znajdowała się figura Boga rodzicy z lanego srébra, i złoty krucyfiks. W bliskości tychże stała kropielnica s święconą wodą. Troje drzwi znajdujące się tamże, służyły za wnijścia do sypialnego pokoju i sklepu, gdzie zwykli zdobycz swą składać. Lucio wprowadził Laurę do wielkiéj izby, i zostawiwszy ją samą odszedł.

Zwróćmy się na chwilę do zasmuconéj tém zdarzeniem rodziny. Odgłos strzału zwabił hra-

biego z uzbrojonémi ludźmi w miejsce gdzie się to stało. Widok zamordowanego Juliusza przeraził go okropnie; mantilla którą była Laura osłonięta leżała przy skrwawionych zwłokach, widok ten, aż nadto go przekonywał, iż gwałtem uprowadzoną została, lecz w którą stronę nie pojmował wcale. Przybyły Pietro, na zwłokach ukochanego przyjaciela poprzysiągł iż nie przestąpi progu rodzicielskiego domu, dopokąd śmierci jego nie pomści i nieszczęśliwéj nie wynajdzie siostry.

Piękność Laury, mocne na młodym rozbójniku uczyniwszy wrażenie do szacónku ku niéj skłoniła. Z największem więc uszanowaniem postępując z dziewicą, tysiączne jéj przywiązania swego dawał dowody, tym sposobem tak bardzo ją dla siebie ujął, iż jeżeli nie ubiégała się o jego towarzystwo obecność Lucia nie była dla niéj nieznośną.

W takich stosónkach upłynęło pół roku, Lucio spostrzegając szacunek z jakim go piękna branka spotykała, ośmielił się prosić jéj o rękę. Te słowa mimowolném drżeniem przejęły Laurę. Miałaż zabójcy narzeczonego rękę swą oddać? Czyżto nie dość dla niego iż go nie nienawidzi, rozbójnik, morderca, tyle był śmiałym iż jéj to zaproponował. Myśl ta przejęła ją do głębi duszy. Lecz z drugiéj strony wiedziała, iż opór w tym względzie byłby dla Lucia hasłem do popełnienia gwałtu. Szczęście jéj będąc już zupełnie zniszczoném nie dozwalało namysłu, a nadzieja, iż jeżeli mu rękę odda zdoła go może na lepszą drogę naprowadzić, w pełném szlachetności i Bogobojności sercu ofiarę tę zrobić, uważała za świętą powinność. Z zadziwieniem, lecz razem z najczystszą radością, przyjął tę wiadomość Lucio. Ujął podaną mu dłoń, z czułością przycisnął do ust i serca swego i spiesznie się oddalił. Laura dzień cały na gorących modłach spędziwszy, z uspokojoném sercem na spoczynek się udała. Gdy się zrana przebudziła, ujźrzała na stoliku przed sobą kosztowno-elegancki ubior i pyszne zausznice. Widok ten, przeraził ją myślą że to może wydarte komu zostało, lecz szlachetne z nią Lucia postępowanie zbijało hańbiący domysł. Ubrała się więc spiesznie z większą jak zwykle staranno-

ścią. — Gdy weszła do środkowéj izby która za ogólne zéjście się rozbójnikom służyła, znalazła ją nadzwyczaj kwiatami przyozdobioną. Przed wyobrażeniem Boga rodzicy, znajdował się ółtarzyk kunsztownéj roboty. Gdy się temu wszystkiemu s podziwieniem przyglądała, wszedł Lucio w bogatym stroju w towarzystwie księdza, którego dniem wprzód ludzie jego na drodze przytrzymali i uwolnić obiecali gdy połączy węzłem małżeńskim ich naczelnika — Byłto człowiek poważno-wspaniałéj postaci, który w pięknéj narzeczonéj ojca przypominając, wzruszenie wzniecił. Widząc atoli przybywających mężczyzn w kosztownych ubiorach z uszanowaniem ją witających, uspokoiła się nieco. Obrządek święty, odbył się z przyzwoitą powagą, poczém towarzysze Lucia odprowadzili księdza podług uczynionéj obietnicy. Gdy się wszyscy oddalili, młoda małżonka najłagodniéjszym sposobem przekładała Luciowi niebespieczeństwo dotychczasowego postępowania, i zachęcała do porzucenia takowego. Słowa ukochanéj, tak uroczny skutek na niém wywarły, iż jéj rad zbawiénnych wykonanie przyrzekł, lecz o ile się te z obowiązkami względem towarzyszów przyjętémi pogodzić dadzą.

Łagodnością charakteru, dobrocią serca, jednała sobie Laura przychylność towarzyszów męża, gdy co wieczór pośród nich siedząc o błogich cnotliwego postępowania skutkach opowiadać zaczęła, słuchano jéj s czcią bóstwu oddawaną równającą się. Tym sposobem zdéjmowała niejako kamiénną z ich serc powłokę, a do przyjmowania szlachetniéjszych uczuć ich usposobiając, odnosiła hojną za poniesioną ofiarę nagrodę.

Jednego wieczoru siedząc obok ubóstwiającego ją małżonka, w gronie jego towarzyszów, jeden s tychże wezwał Lucia do opowiedzenia im swéj historyi, a gdy i Laura także swą prożbę do powyższéj przyłączyła, w następujące tenże odezwał się słowa: « Kto byli moi rodzice, tego powiedzieć nie zdołam, lecz ile dziecinna pamięć zasiągnąć może, wiém, iż w wielkim zamku miészkałem, człowiek w pewnym wieku był moim nieodstępnym towarzyszem. Jednego dnia, byłem z owym mężczyzną na wo-

dnéj przejazdzce, nagle usłyszałem strzélanie, mój towarzysz wpadł w wodę a zupełnie obcy ludzie wzieli mnie na okręt. To zdarzenie wiernie w pamięci mojéj zachowałem. Ludzie, którzy mnie porwali i przedali bogatemu Turkowi, byli korsarzami. Co się późniéj ze mną działo, niepamiętam, dopiéro od chwili gdy doszłem do wieku w którym okropność położenia mego uczuć zdołałem, skilką towarzyszami méj niedoli szczęśliwie uszedłem i na włoskim okręcie tutaj przybyłem. Towarzysze moi tak jak i ja, w dzieciństwie zrodzinnych strzech wyrwani, nie znając miejsca urodzenia, bez sposobu do życia, staliśmy się rozbójnikami, kilka odznaczających się odwagą zdarzeń, wzniosły mnie na stopień dowodzcy. — Zawód ten łącznie z niebespieczeństwami nastręczał nam wiele przyjemności, usta twoje dopiéro, ukochana małżonko niechęć i zgrozę ku temuż w nas obudziły.» — «Niémaszże jakiego przedmiotu, któryby odkrycie rodziny twojéj mógł ułatwić?» zwzrastającą obawą zapytała Laura. — «Mam, « — odrzekł Lucio, — «złoty pierścionek zieznanym mi herbem, który tak mocno utkwił na moim palcu iż go nigdy zdiąć nié mógłem. Prócz tego znamie na lewym ramieniu w kształcie krzyżyka.»

Laura z przerażeniem herb rodzinny w pierścionku poznawszy, z rozpaczą wpatruje się w małżonka, ściska go; — po chwili namysłu, zrywa na ścianie zawieszony puginał przeszywa nim piersi swoje a padając u stóp męża; «ty jesteś bratem moim!« konającym głosem woła: «bratem! który w młodości zginął, a który według opowiadania ojca mego, miał taki sam znak na ramieniu i na palcu taki pierścionek!» — Lucio w milczeniu wpatrując się w ukochane zwłoki, nagle z dziką radością ściska kolejno towarzyszów, poczém wyrwawszy s piersi Laury puginał, témże samym zadaje sobie cios śmiertelny.

Widok ten wzruszył do głębi duszy obecnych, anioł którego śmierć widzieli, nauczył ich wznosić modły do Stwórcy. Poświęciwszy chwilę pobożnym rozmyślaniom, urządzili nosze na których zwłoki nieszczęśliwych małżonków zanieśli do Kapuy,

i tam całe zdarzenie wiernie opowiedzieli władzom. — Wypadek ten powszechne wzruszenie obudził, nie pomyślano nawet o ukaraniu towarzyszów Lucia. Same wyrzuty sumienia dostatnie ich ukarały. Ścisła reguła zakonu Trapistów, miała w nich przykładnych naśladowców. Lucio i Laura pochowani zostali w rodzinnym grobie, gdzie już od roku rodzice ich spoczywali. — W pół roku potém powrócił Pietro, strawiwszy półtora roku na bezowocném szukaniu siostry. Z jakim uczuciem wiadomość tę przyjął, łatwo jest sobie wystawić. Samotnie do schyłku życia zamek przodków swoich zamiészkiwał. Nigdy swoboda lat młodych już nie ożywiła zwątlałego jego serca.

—ooo⊗ooo—

STATYSTYKA PORÓWNAWCZA.

W numerze 14 *Zbiéracza* w upłynionionym kwartale, zamieściliśmy niektóre wiadomości statystyczne o Wolnym Mieście Krakowie i jego Okręgu, dziś w tym przedmiocie przedstawiémy łaskawym naszym czytelnikom kilka pocieszających spostrzeżeń wypadłych z porównań z statystyką innych krajów.

Na 20stu milach kwadratowych krainy naszéj, znajdowało się 131,462 miészkańców, więc na jednę mile kwadratową przypada 6,573 miészkańców. Jestto największa ludność, jaka zamieszkuje ziemie osiadłą przez ludy słowiańskie, i nietylko że żaden s tych krajów niedosięga zaludnienia okolicy Krakowskiéj ale nawet najbardziéj zaludnione znaczną jeszcze różnicę przedstawiają. Najtęższa ludność jest w następujących krajach:

Ślązk i Morawy na milę kwadratową	4,228.
Czechy	4,100.
Galicya	3,725.
Węgry	2,510.
Poznańskie	2,150.
Królestwo Polskie.	1,776.

Wreście Europy dwa tylko kraje ludniéjsze są od Krakowskiego okręgu: to jest Belgija licząca 8,120 miészkańców na milę kwadratową (we Flandryi zachodniéj wypada przeszło 10 tysięcy); Kanton wodéjski w Szwajcaryi 7,040. Najwięcéj zaś zbliżone w ludności, są w następującym porządku:

Saksonija............ 5,870.
Hollandya........... 4,530.
Anglia............... 4,330.
Sycylia.............. 3,780.
Francya............. 3,430.
Niemcy............. 3,300.

Wzrost ludności Krakowskiéj był pomierny w ostatnich trzech latach, liczba bowiém miészkańców zwiększyła się tylko o 5,029 dusz czyli 1,676 na rok, co daje stosunkowo powiększenie o 1 na 75 miészkańców. Największy wzrost jest w Prusiech bo daje 1 na 56; najmniéjszy w Hollandyi bo 1 na 122. W Rossyi 1 na 69; w Szwajcaryi 1 na 80; we Włoszech 1 na 97; we Francyi 1 na 109. Połączone królestwa Wielkiéj Brytanii są w równéj proporcyi z Krakowem. Pod względem więc zaludnienia i wzrostu ludności kraju, Wolne Miasto Kraków utrzymuje się na równi prawie z najbogatszémi krajami Europy.

Stan jego moralny jest w następującym położeniu: Uniwersytet Jagieloński, rocznie liczy uczniów 270; Gimnazyum Śtéj Anny 370, a szkoła techniczna 392: razem 1,032 uczniów, odbiérających wyższe wychowanie. Stosunek ich do ogółu miészkańców, jest jak 1 do 122. We Francyi w roku 1835 było po fakultetach i Gimnazyach 86,107 uczniów, to jest 1 uczeń na 372 miészkańców. Sądząc s tych liczb wnosić należy, że w kraju Wolnego Miasta Krakowa jest dwa razy więcéj pobiérających wyższe wychowanie niż we Francyi.

Przypatrzmy się pismiennictwu krakowskiemu, a ten sam wyniknie wniosek. W przeciągu trzech lat, wydano w Krakowie 83 dzieł naukowych, 2 historyczne, 10 religijnych, 27 literackich i politycznych, 16 peryodycznych. Rozdzieliwszy na lata, wypada 40 dzieł do roku wytrącając nawet pisma peryodyczne czyli jedno na 3,250 mieszkańców. Porównanie stosunkowe z innémi krajami stawia Kraków na samym przodzie co do liczby dzieł. W Stanach Zjednoczonych Ameryki na 15 milionów ludności, 470 dzieł, co daje 1 dzieło na 31,915 dusz, — w konfederacyi Germańskiéj, wyszło 1836 roku 3,319 dzieł, a ponieważ ludność tego związku oceniona jest na 37,000,000 więc wypada 1 dzieło na 11,145 miészkańców, we Włoszech na 21,000,000, wydano 3,313 dzieł czyli 1 dzieło na 6,336 dusz. We Francyi nawet wychodzi

mniéj dzieł, jak w Krakowie, bo na 33,500,000, liczą 5,500 rokrocznie co daje 1 dzieło na 6,070 miészkańców. Ten krótki rys statystyczny chlubny jest dla działalności umysłowéj Krakowian, okazuje on zawsze życie a gdzie to jest, tam może być i doskonałość.

Ludność samego miasta Krakowa w roku 1837, wynosiła 37,027 dusz; w téj liczbie 25,574 chrześcijan, a 11,453 izraelitów. Okręg liczy 91,515 chrześcijan na 2,920 staro-zakonnych.

PIELGRZYM.

BALLADA Z WALTERA SKOTTA.

Puśćcie mnie! puśćcie w podworzec (zamkowy,
Pysznych podwojów odsuńcie wrze- (ciądze,
Śnieg zimny bije, świszczy wiatr gru- (dniowy,
Zmokły, przeziębły — i błądzę i błądzę.

Nie jestem cale natrętny podróżny,
Wszystko mam s sobą nie pragnę jał- (mużny,
Wszakże ktokolwiek w tak okropnéj (nocy
Ma prawo ludzkiéj zażądać pomocy.

Śniégiem zawiana znikła z oczu droga,
Tu pokutnika zaskoczyła zima,
Puśćcie mnie, puśćcie zaklinam na Boga
Błogosławieństwo odbierzcie pielgrzy- (ma.

Wędruję z Rzymu, spólnéj naszéj ma- (tki,
Niosę odpusty i świętych ostatki,
Niechaj was o tém Anieli ostrzegą,
Puśćcie mnie, puśćcie przez miłość (bliźniego.

Przelękły zając kryje się do nóry,
Jeleń przy łani ucieka przez błonie,
Ja biédny starzec zwątlony i chory
Gdzież się, ah! gdzież się przed burzą (uchronię.

Z rozgłośnym, hukiem wre rzéka burzli- (wa
Gniéwna, wezbrana, w falach się ros- (pływa;
Popłynę przez nią choć zimno i ciemno,
Gdybym litości nie wzbudził nademną.

Pukam i darmo — żelazne podwoje,
Lecz twardszą od nich pana zamku du- (sza,
Gdy go bliźniego los, ni lata moje,
Ni prożba w imię Boga nie porusza.

Żegnam cię! niechaj Pan ziemi i nieba
Przedłuża w łasce i szczęściu twe lata,
I oby nigdy nie było ci trzeba,
Żebrać na starość litości u świata.

O mury starca rozbiły się słowa,
Ale pan zamku nie będzie miał ciszy,
Ile kroć burza zaszumi grudniowa,
W poświstach wiatru znowu je usłyszy.

Bo gdy po nocy — z jutrzenką rumianą,
Mgły s-po-nad wody podniosły się rano,
Falą rzucone pomiędzy opoki
Zimne pielgrzyma znaleziono zwłoki.

W Krakowie, Czionkami Józefa Czecha.